

I miejsce:

Katarzyna Górniak;

Dzierżoniów; I Liceum Ogólnokształcące

DWIEŚCIE TOREBEK HERBATY

Stary, ponemiecki budynek szpitala wygląda jak zamek. Można by się nawet pokusić o stwierdzenie, że jak zamek z bajki, bowiem stoi na dość sporym wzniesieniu, w samym środku miejscowego lasu. U podnóża wzniesienia jezioro pełne żab i całodobowe ćwierkanie ptaków. Cisza, spokój, świeże powietrze.

Ostatnie miejsce na ziemi, w którym człowiek chciałby chorować.

Jednak bajkowa sceneria bajki nie czyni. Wzniesienie i owszem- piękne, jednak pani Ala codziennie musi się po nim wspinać, zdarzając na swój ranny dyżur. Wiosną slalom wokół żab z pobliskiego stawu, które pędzone ślepą miłością kończą pod kołami samochodów i karettek. Zimą- łyżwiarstwo figurowe.

Pielęgniarka odcinkowa na oddziale chorób płuc i gruźlicy pełni dyżur od 6 rano. Na oddziale znajdują się trzydzieści dwa łóżka, dyżur pełni jedna lub dwie pielęgniarki. Pielęgniarka rozpoczyna pracę od odebrania raportu od pielęgniarki nocnej. Raport zawiera informacje o nocnych interwencjach. W ten sposób ranna zmiana wie, na których pacjentów ma zwracać szczególną uwagę.

Od 6 do 7 obie pielęgniarki wykonują prace w dyżurce. Przygotowują iniekcje dożylnie, domięśniowe, podskórne, kroplówki, sortują badania zlecone dzień wcześniej.

Po godzinie siódmej pielęgniarki idą na oddział. Jedna zajmuje się myciem i przebieraniem pacjentów, zmianą pościeli i opatrunków. Jeśli pacjent ma odleżyny, czynności przy nim musi wykonywać więcej niż jedna pielęgniarka. Odleżyny to otwarte rany, często większe od pięści. Mogą być tak głębokie, że w głębi widać wypreparowaną kość.

Druga pielęgniarka w tym czasie mierzy temperaturę, ciśnienie, zbiera i opisuje badania oraz wysyła na nie pacjentów.

O godzinie 8 zaczyna się śniadanie. Jedzenie podają salowe, ale pielęgniarki najczęściej muszą brać w nim udział. Starsi pacjenci nie potrafią zjeść sami, dlatego trzeba ich nakarmić. Jedzą bardzo długo, bo przeważnie nie mają zębów, toteż śniadanie zajmuje sporo czasu.

W trakcie gdy jedna pielęgniarka karmi pacjentów, druga przygotowuje leki, którymi również trzeba nakarmić tych pacjentów, którzy odmawiają ich przyjęcia.

Po śniadaniu pielęgniarki muszą zmienić pacjentom starym i sparaliżowanym tzw. pampersy.

Kiedy zaczyna się obchód, pielęgniarka ma czas na zjedzenie śniadania.

Po śniadaniu musi zająć się zleceniami godzinowymi, zastrzykami, kroplówkami i inhalacjami.

Tak wygląda plan dnia pielęgniarki. Gdyby wykreślić z niego ludzi.

Bez pasji ani rusz

Pani Ala poszła do szkoły pielęgniarstwa właściwie dlatego, że po skończeniu ósmej klasy nie miała lepszego pomysłu na życie.

Głównym, i jedynym zresztą powodem, dla którego stała się uczennicą tej szkoły, były pochody pierwszomajowe.

Kiedy jako mała dziewczynka machała na pochodach bibułowymi kwiatkami, tym, co robiło na niej największe wrażenie nie była wielkość partii, przystojni milicjanci czy eleganckie towarzyski. Najbardziej podobały jej się uczennice „medyka”, dumnie maszerujące na przedzie w czepkach i wykrochmalonych fartuchach. Zapragnęła być kiedyś pielęgniarką właśnie dlatego, żeby móc włożyć taki fartuch i maszerować w pochodach.

Szybko okazało się jednak, że ten zawód to nie spokojny marsz w lśniącym białym fartuchu. Już w szkole pielęgniarstwa poznała na przykład pacjenta typu roszczeniowego. Pacjent roszczeniowy to taki, który ciągle czegoś chce. Żeby to osiągnąć, potrafi wprost zadziwić swoją pomysłowością. Jeśli na sali nie ma dzwoneczków- spokojna głowa- znajdzie się inny sposób przywołania tej leniwej piguły. A to powali się ręką w ścianę, a to podzwoni łyżką w szklankę. Kiedy wreszcie pielęgniarka przybiegnie z drugiego końca oddziału, zawsze istnieje problem, który wprost nie daje pacjentowi typu roszczeniowego żyć; poduszka jest krzywo ułożona, picie stoi za daleko, słońce wprost wypala oczy, prawy bok ścięty i trzeba pacjenta przetrulać na lewy, nie dostał obiadu, chociaż dopiero co go zjadł.

Pierwsze momenty, w których pani Alicja zaczęła uświadamiać sobie, że pielęgniarstwo to jest to, co chce robić w życiu, pojawiły się w czwartej klasie szkoły pielęgniarstwa. Wtedy właśnie odbywały się praktyki w szpitalu. I wtedy poznała przyjemność w niesieniu pomocy innym.

Teraz o swoim zawodzie mówi: pasja. Zresztą- nie ma pielęgniarstwa bez pasji.

Herakles w spódnicy

Pan Kazimierz to stały bywalec oddziału pani Ali. Jest lekko po pięćdziesiątce. Ale nie ta liczba jest jego znakiem rozpoznawczym. Gdy wchodzi na wagę szpitalną, pokazuje ona 150 kilo. Gdyby mogła, z pewnością pokazałaby więcej, ale podziałka kończy się właśnie na 150 kilogramach.

Pewnego razu trzeba było zawieźć pana Kazimierza na zdjęcie rentgenowskie. Pani Ala przysłała po niego na salę razem z wózkiem siedzącym. I już na samym początku- problem. Wózek okazał się za mały. Pani Ala zawołała na pomoc dwie pielęgniarki i salową. Kobieta sobie zawsze radę da, a co dopiero cztery, toteż wózek raz-dwa został pozbawiony oparcia i pan Kazimierz zasiadł na nim niczym król.

Kolejna przeszkoda pojawiła się, kiedy tylko cztery rzutki panie spróbowały ruszyć wózek z miejsca. Okazało się to zadaniem wcale nie takim prostym, mimo że, jak wiadomo, wózek ma całkiem solidne cztery koła. Kiedy orszak pana Kazimierza dojechał w końcu do końca korytarza nastąpił kulminacyjny punkt wycieczki. Dwa schodki tudzież alternatywny podjazd. Na przedzie opracowano strategię. Pani Ala zapała się z tyłu nogami, dwie pozostałe pielęgniarki trzymały Kazimierza po bokach, natomiast salowa ubezpieczała go z przodu. Jednak mimo poczwórnego nakładu sił wózek ani drgnął. Pan Kazimierz został zmuszony do zejścia z wózka i pokonania feralnych schodków samodzielnie. Kazimierz jest znany na oddziale nie tylko z przygody ze wspinaczką. Dostarcza również innych „mocnych” wrażeń. Gdzie usiądzie, tam zasypia. Kiedy Kazimierz śpi, nie śpi cała reszta oddziału. Chrapie niczym stado smoków. Aż trzęsą się ściany dyżurki.

Ukochany syn

Babcia Ania leżała na oddziale dwa miesiące. Miała blisko dziewięćdziesiąt lat. Przeszła poważny wylew, którego skutkiem było porażenie części ciała.

Za czasów babci Ani człowiek wykształcony był rzadkością, a co dopiero wykształcona kobieta. Dlatego babcia, sama ledwie po podstawówce, za główny cel życia postawiła wykształcenie swojego jedynaka. I rzeczywiście- syn skończył studia, zdobył dobrze płatną pracę i założył rodzinę. Babcia od samego przyjazdu na oddział pani Ali mówiła tylko o nim. I wciąż dopytywała się, kiedy syn przyjedzie ją odwiedzić.

Pewnego razu do babci przysła jej opiekunka społeczna. Ku wielkiej radości babci Ani oświadczyła, że skontaktowała się z jej synem, który już niedługo do niej przyjedzie. Jest tylko jeden problem- kiedy syn przyjedzie, zamieszka na parę dni u babci Ani. Dlatego też opiekunka musi odebrać babciną rentę, aby opłacić rachunki i zapłacić lodówkę. Babcia na wieść o rychłym przyjeździe ukochanego syna niewiele myśląc zgodziła się na propozycję opiekunki i podpisała wszystko, co ta jej podsunęła.

Opiekunka i babcina renta przepadły bez śladu. Syn nie przyjechał. Babcia straciła chęć do życia. Co to będzie? Renty nie ma. Mieszkanie nie opłacone. Telefon odetną- a co jeśli syn zechce zadzwonić??

Syn nie zechciał. Nie życzył sobie również, aby szpital wydzwaniał do niego i głowę mu zawracał. Babcia zaczęła się poddawać. Słabła z dnia na dzień, nie chciała jeść, nie chciała się myć. Babcia Ania chciała umrzeć.

Tej nocy dyżurowała Basia. Było już dobrze po pierwszej, cały oddział pogrążony we śnie. Basia zaparzyła sobie kawy, zrobiła kanapki. Nagle- nieodparte wrażenie, że po oddziale coś przeleciało. Poczula lekki powiew wiatru na policzku. Zdało jej się, że zobaczyła smugę mlecznego światła albo dziwną mgiełkę. Wzdrygnęła się, ale zaraz przyszło jej na myśl, że to zmęczenie po samotnym dyżurze, zwłaszcza że miała dziś wyjątkowo dużo pracy. Jednak coś ją tknęło i wyszła z dyżurki, sama nie wiedząc po co i gdzie. Przyszła na salę babci Ani. To babcia Ania dała jej znak, że umiera.

Basia chwyciła ją za rękę.

Babcia odeszła.

Przyjaciółka dobra rzecz

dzień pierwszy

Na oddział pani Ali zostaje przyjęty pan Paweł. Przystojny mężczyzna w sile wieku o zadbanym i nie skalanych pracą dłoniach. Błysk w oku. Modne ubranie. Przy przyjęciu nie jest sam. Rzadko się zdarza aby pary okazywały sobie tyle czułości.

Przyjaciółka pana Pawła odprowadza go na salę. Sprawdza pościel, poprawia poduszkę. Pomaga się przebrać i położyć do łóżka. Zapenia szafkę najróżniejszymi rarytasami. Na pożegnanie- łyż w obu parach oczu.

dzień drugi

Na oddziale pojawia się wysoki brunet. Przyjaciółka pana Pawła. Drugi przyjaciółka. Przywozi czystą piżamę i kolejne przysmaki. Szafka się nie domyka, serce się kraje na myśl o rozstaniu. Do samego wieczora trzymają się za ręce.

dzień trzeci

Z samego rana- telefon do dyżurki. Dzwoni trzeci przyjaciel pana Pawła. Z drugiego końca Polski. Dopytuje się o zdrowie przyjaciela, którego poznał na wakacjach.

dzień czwarty

Pan Paweł wypisuje się z oddziału na własne żądanie. Przyjaciele załatwili mu lepszy szpital.

Dwieście torebek herbaty

Pani Jasia trafiła na oddział po dziewięciu latach. Po dziewięciu latach, których miało nie być. Mając 54 lata, uzbrojona w ogromną wolę walki, wygrała z rakiem. Niespodziewanie przyszedł czas na drugie starcie. Nowotwór przerzutowy.

Takich pacjentów się nie zapomina. Wiele dyżurów się przegadało, wiele historii opowiedziało. Dlatego mimo upływu czasu została na oddziale przyjęta jak w domu. I tym razem była dzielna. Uwierzyła, że jeśli udało jej się jeden raz, uda kolejny. Po dwóch chemiach, jakie wzięła w innym szpitalu, jej stan pogorszył się.

W szpitalu pani Ali doszła do siebie po dwóch tygodniach. Złapała oddech, nabrała kolorów. Kiedy po wyjściu ze szpitala przychodziła na kontrole, zawsze zaglądała na oddział pani Ali i wszyscy razem z nią cieszyli się, że nie stwierdzono komórek rakowych. Istniała taka prawidłowość, że pani Jasia trafiała na oddział zawsze w złym stanie. Po ośmiu miesiącach nastąpił nawrót. Było widać, że coś się dzieje. Zaczęła chudnąć, gorzej wyglądać, miała kłopoty z oddychaniem. Jednak wszyscy, wbrew logice, wierzyli, że i tym razem pani Jasia wygra.

Rzeczywiście, kolejny raz jej stan poprawił się na tyle, że wypisano ją do domu. Kiedy przyszła się pożegnać, przyniosła pani Ali ogromne pudełko markowej herbaty. Była prawdziwą wielbicielką tego napoju i zawsze przekonywała do niego panią Alę.

Była inteligentna kobietą i mimo zapewnień pani Ali, że tym razem też jej się uda, czuła, że straciła kontrolę nad własnym ciałem. Wiedziała, że medycyna nie zdąży już znaleźć cudownego leku, a sił miała coraz mniej.

Przez dwa miesiące nie było o niej żadnych wiadomości. Pewnego dnia- telefon z Wrocławia. Pani Ala jest w tamtejszym szpitalu. Jej stan jest bardzo ciężki. Nie wiedzą co robić. Przywiozą ją tutaj.

Alicja bała się tego momentu. Po cichu miała nadzieję, że panią Jasię przywiozą po południu, kiedy ona wyjdzie już z pracy. Bała się swojej reakcji.

Jednak nie zawsze jest tak, jakby się tego chciało. Rano przychodzi wiadomość z izby przyjęć. Mają panią Jasię, właśnie wjeżdżają z nią na górę. Jest z nią lekarz. Transport z lekarzem oznacza jedno- nie jest dobrze.

Pani Ala powiedziała jej, że wygląda jak zwykle pięknie. Rozmowa nie mogła trwać długo, bo pani Jasi brakowało tchu. Spytała, jak smakuje herbata i czy dużo jej jeszcze zostało. Alicja odpowiedziała, że herbata jest pyszna i zostało jej jeszcze bardzo dużo, chociaż miała zaledwie kilka torebek.

Ordynator oddziału nakazała przeniesienie pani Jasi na oddział paliatywny. Jednak pani Ala razem z koleżanką stanowczo oznajmiły, że ordynator będzie musiała zrobić to sama, bo one nie zamierzają. Wszyscy wiedzieli, że tym razem pani Jasi się nie uda. A pacjenci boją się

paliatywu, bo przeczuwają, że stamtąd raczej bliżej do nieba, niż do domu. Pani Jasia została. Pielęgniarki i ordynator popłakały się w dyżurce.

Ostatnią torebkę herbaty pani Ala wypija w sobotę. W niedzielę odebrała telefon z pracy- pani Jasia odeszła.

Pani Alicja płacze. Ja też.

O Piotrusiu, który miał zachcianek wiele

Pani Alicja bardzo lubi karmić starszych ludzi. Starszych, bo nie ma dla niej ludzi starych- są młodzi i w średnim wieku. Lubi karmić starszych ludzi, bo zazwyczaj nie pamiętają co się działo wczoraj czy przed wczoraj, ale to, co było 50 lat temu. Zupa to całe dzieciństwo, drugie danie- młodość. Widzą też niezbyt dużo, dlatego nazywają cię „dziecko kochane”, nawet gdy jesteś przed czterdziestką.

Ze Świdnicy przywieziono na oddział pani Ali 89-letniego dziadka. Dziadek Piotruś jest leżący, w pampersie. Bywa niespokojny, stale wierci się w łóżku. Poza tym dziadek ma słaby słuch. Jeśli czegoś chce, krzyczy na cały oddział: „paniusiu! paniusiu!”. Kiedy pielęgniarka przychodzi do niego i pyta co się stało, Piotruś informuje, że jest głuchy i trzeba do niego mówić na lewe ucho.

Dziadek ma wciąż najróżniejsze zachcianki. Na początek twierdzi, że nic dziś jeszcze nie jadł, chociaż dopiero posprzątało po śniadaniu. I zaczyna się dogadanie Piotrusiowi. Dziadek wymyśla różne dziwne potrawy. Oczywiście takie, których kuchnia szpitalna nie przyrządza. Pewnego razu zachciało mu się pierogów. Na obiad było rzecz jasna zupełnie co innego- zupa ogórkowa i zapiekanka ziemniaczana. Pani Ala pokroiła mu ziemniaki, podała herbatę, ale dziadek obstaje przy swoim: „ Zgotuj mi dziecko pierogów”. Dziadek ziemniaków nie chce,

a pierogów przecież się nie wyczaruje. Pertraktacje przynoszą jednak jakiś skutek: „A zupa paniusiu to jaka jest, dobra?” Pani Ala odpowiada, że nie wie, bo nie jadła. Na to dziadek: „to spróbuj dziecko, i powiedz jaka jest!”

Na następnym dniu, jakby na specjalne zamówienie, na obiad podano pierogi.

I dziadek zjadł wszystkie.

Innym razem Piotrusiowi zachciało się serniczka. Ale skąd tu dziadkowi wziąć serniczka? Kuchnia szpitalna ciast przecież nie piecze. Jednak dziadek nie widzi problemu: „dzwoń do Tadejka. Dzwon do Tadejka, niech przywiezie serniczek”.

Tadejek okazuje się być siostrzeńcem dziadka i jedyną osobą która się nim opiekuje. Pani Alicja idzie więc do dyżurki i dzwoni do Tadejka.

Odbiera żona Tadejka.

- Dzień dobry, dzwonię ze szpitala w Rościszowie...

-... O Boże!!!

-Nie nie, spokojnie, pan Piotr czuje się dobrze. Prosi żeby ktoś przywiózł mu coś do picia i serniczek.

- Dobrze, to ja przekażę mężowi jak wróci z pracy, bo to jego rodzina.

Tadejek wedle życzenia przywiózł serniczek. Po śniadaniu trzeba więc dziadkowi serniczka ukroić. Pani Ala pokroiła ciasto na małe kawałki, bo Tadejek przywiózł wszystko oprócz zębów. Podaje dziadkowi i słyszy: „dziecko, ale ukrój i sobie!”